Nr 17. Kraków, dnia 1 września 1901 r. Rok II.



Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Długa 34.
Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować: **Szczepan Kurowski,** Kraków, Mikołajska l. 9.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Warunki prenumeraty: Rocznie 6 kor., półrocznie 3 kor., kwartalnie 1 kor. 50 hal.
Pojedynczy numer 30 hal.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Do nabycia w administracyi: ul. Długa l. 34, oraz we wszystkich agencyach dzienników.

Wybory do Sejmu a kolejarze.

Może ktoś powie, że wybory sejmowe nic nas nie obchodzą, bo sejm dla nas nic zrobić nie może, że w sprawach naszych jest bezsilny i niekompetentny? Myli się kto takie zdanie o znaczeniu sejmu sobie wyrobił, nie obwiniamy go jednak i nie bierzemy mu tego za złe, albowiem faktycznie ostatnie sejmy galicyjskie, mające charakter sąsiedzkich zjazdów i karnawałowych kulików szlachty »panów braci«, upoważniały każdego do ocenienia krajowego ciała prawodawczego według jego zasług i czynów. Dla nas jednak mają wybory sejmowe podwójne znaczenie, raz jako dla socyalnych demokratów, drugi raz jako dla kolejarzy. Ze stanowiska socyalno-demokratycznego wyręczają nas w odpowiedzi inne czasopisma i polityczne dzienniki partyjne, to jednak musimy dodać, że ze stanowiska tego, dla nas jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, zdobycie mandatów nie tylko do parlamentu i sejmu, ale także do rad gminnych we wielkich miastach i najmniejszych partykularzach. Ale i ze stanowiska kolejarskiego sejm ma dla nas ogromne znaczenie, mamy bowiem tyle różnego rodzaju spraw miejscowych, z któremi do centralnego zarządu trudno się docisnąć i trudno się doczekać aż na nie przyjdzie kolej, a więc i tutaj w sejmie należy przypuszczać szturm do zaciśniętej kabzy naszych wyzyskiwaczy.

Najważniejszą jest rzeczą, że kraj jest właścicielem wielu linij kolejowych, a zatem znaczna część personalu stoi na jego usługach, ma więc nie tylko możność ale także moralny obowiązek, prócz finansowania gwarantowanych dochodów i subwencyj państwowych, zająć się także sprawami personalu. W sejmie da się z dobrym skutkiem interpelować organy rządowe w sprawach stowarzyszeń, zgromadzeń, prześladowań i różnych nadużyć. Do dziś dnia nieuregulowana sprawa wymiaru kwaterowego dla kolejarzy w Galicyi, w sejmie mogłaby znaleźć najspieszniejsze rozwiązanie. Rady powiatowe i gminy na zlecenie sejmu, dostarczyłyby najpewniejszych dat statystycznych celem uregulowania tej piekącej sprawy. Wiadomo jakie wrażenie w całem państwie zrobiła odpowiedź namiestnika Czech Coudenhovego na interpelacyę w sprawie tajnych okólników. Sejm ma możność wpływania na gruntowną zmianę dzisiejszego zgubnego systemu kolejowego, a ku temu służyć mogą uchwalone przezeń rezolucye i wezwania do rządu, których tenże nie lekceważy, jeżeli z należytym naciskiem podjęte zostały.

Owoż z tych przysługujących sejmowi środków do spełnienia obowiązków względem kolejarzy, dotychczasowe sejmy, a właściwie konserwatywno-szlachecka większość tychże nie robiła wcale użytku i tak długo użytku robić nie będzie, dopokąd do sejmu nie wejdą nowi ludzie, reprezentanci klasy pracującej a zatem i reprezentanci kolejarzy, którymi są posłowie socyalno-demokratyczni.

W myśl uchwały Zarządu partyjnego kandydatem partyi socyalno-demokratycznej na posła do sejmu z miasta Krakowa jest tow.

Ignacy Daszyński

poseł do Rady państwa.

Towarzysze! Wyborcy krakowscy! Wzywamy Was, abyście jak najusilniejszą agitacyę rozwinęli za kandydaturą towarzysza

Ignacego Daszyńskiego.

Jakkolwiek robotnicy pozbawieni są prawa wyborczego do sejmu, to jednak sądzimy, że znajdzie się w Krakowie dość niezależnych wyborców, którzy zechcą przynajmniej w części powetować krzywdę, wyrządzoną przez sejm robotnikom, i oddadzą swe głosy

Ignacemu Daszyńskiemu,

aby umożliwić wprowadzenie do sejmu galicyjskiego przedstawiciela polskiej klasy robotniczej.

Kraków, 11 sierpnia 1901.

Zarząd polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Ofiary „sparsystemu“.

„Mięso ludzkie i krew ludzka stoją w Austryi niżej cen fabrycznych“.

(Słowa posła tow. Pernerstorfera, wypowiedziane w parlamencie na posiedzeniu 502, dnia 27 maja 1896).

Ktokolwiek z niekolejarzy weźmie do rąk pierwszy lepszy numer naszego pisma, pokręci niedowierzająco głową, znachodząc niemal w każdym wierszu wyrazy: zbrodnia, krew, kalectwo; nadużycia niezgodne z kodeksem karnym, a traktowane tak pobłażliwie, jak gdyby rozchodziło się o coś rozumiejące się samo przez się. Z drugiej znowu strony, szalony, ofiary do utraty zmysłów doprowadzający, rozkoszujący się ich niemocą ucisk, którego opisy za twory wyobraźni, a nie rzeczywistość gotów uważać. Obok tego wstrętne namiętności i podlota, czołgające u stóp próżnych mniejszych i większych możnowładców kolejowych, uważających siebie za koronę stworzenia, a na spółkę z gadzinowymi pochlebcami szachrujących ludzkiem nieszczęściem. Całe to zbiorowisko wymienionych powyżej niegodziwości, poruszane jest jednem hasłem: »Sparsystem«, które przetłómaczone na język plebejuszowski, oznacza śmierć, rabunek i oszustwo.

Bo co nazywa się oszczędnością w kolejnictwie? W ogólnych zarysach system ten da się uzmysłowić przysłowiem marnotrawców: »Gulden na raz, a zapałka na sto razy«. Mrowiska pasożytniczej biurokracyi i obok nich — jakby królowe rojów — kapitalistyczni wyzyskiwacze, obsiadły te instytucye tocząc ich soki, a pracowitą żarłocznością dokumentując powyższą zasadę. Przypatrzmy się teraz drugiej stronie tego systemu. Oszczędnością nazywa się: tam gdzie dawniej pracowało dajmy na to dziesięciu stabilizowanych robotników, kosztem np. 5000 Złr., dzisiaj przy zwiększonym ruchu, pracuje dwunastu prowizorycznych kosztem 3000 Złr. Oszczędność, to znaczy praca o głodzie i chłodzie aż do wyczerpania sił, utraty przytomności i śmierci pod kołami lokomotywy. Oszczędność to znaczy mieć odwagę czarne białem nazywać, najprostsze, najzrozumialsze przepisy opacznie tłóma-

czyć, albo lekceważąco je pomijać. Oszczędzać, to znaczy karać głodomorów za najmniejsze pozory opozycyi przeciw temu piekielnemu systemowi. Oszczędzać w końcu znaczy, za wykrycie jednogroszowej nieprawidłowości albo pomyłki, wypłacać 600 krotne remuneracye jako dyety dla łapaczy, spisywać stosy aktów śledczych, zatrudniając przy tem zgraję, zęby wykłuwających sobie pisarków. I jeszcze co jest oszczędnością? Obwozić Lwów po całej Galicyi za 25 centów od osoby, także do oszczędności należy.

I duszną stała się atmosfera od tej gospodarki, spiętrzyły się czarne kipiące chmury, grożące strasznem ogólnem zniszczeniem. Tymczasem ze wszystkich stron sygnalizują zapowiedzi jakiejś zbliżającej się katastrofy. Tyle karambolów, wykolejeń, śmierci, kalectwa i zniszczenia mienia nie mieliśmy jeszcze nigdy w Galicyi, jak w obecnej chwili srożącego się systemu oszczędnościowego.

Ostatnim razem opisywaliśmy niezwykłą ilość wypadków w dyrekcyi stanisławowskiej, od tego czasu przybyła poważna cyfra nowych nieszczęść, gdzież jest jednak owa »wielka odpowiedzialność« dyrektorów, na którą powoływał się minister Wittek w parlamencie? Wszyscy oni siedzą na swych fotelach, nie myśląc nawet o tem, aby jęki rannych, łzy wdów i sierot i krociowe straty, miały im popsuć poobiednią drzemkę? Jezupol, Chodorów, Jaremcze, Morszyn, Dolina, Barszczowice, Olszanica, Bakończyce, Przeworsk, Podwołoczyska, Rzeszów, Tarnów, Podgórze i t. p. w krótkim przeciągu czasu, zapełniono ruiną i szczątkami taboru wozowego, krew ludzka obryzgała obficie tory, wypłaci się żebracze odszkodowania funkcyonaryuszom kolejowym i ogromne kwoty podróżującym, ale to wszystko nic, bo na personalu oszczędzono tysiące, a na majątku kolejowym krocie stracono. Maszyniści i palacze zasypiają na maszynach, nie wiedząc w której stacyi, albo na której przestrzeni się znachodzą, wyjeżdżają ze stacyi, pozostawiając w nich połowy pociągów (Podgórze), służba pociągowa i stacyjna chodzi jakby zaczadzona i nieprzytomna, nie mogąc się połapać co począć w takim razie, na przestrzeni także nie lepiej, bo strażnik jest od tego, aby cały dzień plewił trawę i jak waryat pędził z tabliczkami. Na to wszystko jest tylko jeden radykalny środek: kara i dyscyplinarka!

Niedawny wypadek w Podgórzu przypomina nam parlamentarne legendy hr. Wojtka Dzieduszyckiego, który utrzymywał, że wyborcy chłopscy na złość szlachcie i rządowi, nawdziewali się sami na żandarmskie bagnety. Taką samą legendę stworzył i naczelnik w Podgórzu Mynarski, który utrzymuje, że przed kilkoma tygodniami zabity przy przesuwaniu robotnik, na złość dyrekcyi, aby system oszczędnościowy skompromitować, podłożył się pod nadbiegające wozy! Tymczasem wszystkim wiadomo, że w Podgórzu oszczędza się ze światłem elektrycznem, wskutek czego plac jest niedostatecznie oświeconym, że ludzi jest za mało, że męczy się ich pogotowiem, które jest gorsze od samej służby i że w końcu Mynarski światła elektrycznego znieść nie może, które bijąc w okna jego mieszkania, nie daje mu zasypiać.

„ECCE HOMO“.

(Typy niewolników kolejowych).

I. Palacze maszynowi.

Na przeszło 600 palaczy maszynowych w Galicyi, przed rokiem tylko 165 było stabilizowanych, wobec zaś szalejącego w ostatnim roku »sparsystemu«, nikt nie łudzi się przecież, aby po dzień dzisiejszy stosunki te poprawiły się, mogły się one raczej pogorszyć, gdyż w miejsce ubytków, kalectw, śmierci i pensyonowań nowych stabilizacyj nie nadawano. Tych 165 stabilizowanych palaczy i starszych palaczy miało następujące płace głodomorów:

Kor.	Dyrekcya: Kraków,	Lwów,	Stanisławów	Razem
1200	—	—	1	1
1100	11	9	—	20
1000	30	45	8	83
900	8	14	9	31
800	—	7	11	18
700	—	1	11	12
Razem	49	76	40	165

Zestawienie to powinno bardzo wesoło usposobić wszystkich palaczy, widocznem jest z niego jak na dłoni, że po najdłuższem życiu, najdłuższej i najwierniejszej służbie, dwudziestu z nich wszystkich, może mieć kiedyś nadzieję osiągnięcia płacy powyżej 500 a poniżej 650 złr. Około 500 prowizorycznych ludzi z tej kategoryi płatnych po 70 centów dziennie, znachodzi się bez pewności dnia jutrzejszego, bo lada grymas przełożonego może ich na starość wraz z rodzinami, każdej chwili na śmiecisko nędzy wyrzucić. Nie są to próżne słowa, bo codziennie zgłaszają się do nas nieszczęśliwi, na których opowiadania włosy na głowie stają, pięści zaciskają z oburzenia, krew do mózgu uderza, a gwałtowne bicie serca oburącz trzeba powstrzymywać.

Z całych stosów korespondencyi otrzymywanych od palaczy, bierzemy bez wyboru pierwszy lepszy z kraja, przypadkowo jest to list jednego z palaczów podgórskiej ogrzewalni, uchodzącej w opinii naszej i w opinii całego personalu za jedną z najwzorowszych i najsprawiedliwszych ogrzewalni. Między innemi czytamy tam:

»Przed odejściem każdego pociągu, w lecie 3, a w zimie 6 godzin, musimy się znachodzić w służbie przy maszynie, poczem następuje 6 do 13 godzin samej jazdy, bezpośrednio po przyjeździe do końcowej stacyi, czynność nasza trwa jeszcze 3 do 5 godzin na każdą turę.

Wyjątkiem jest minimalny czas pracy, natomiast z reguły pracujemy 15, 18 i 24 godzin bez przerwy, nie rzadko trafia się także, że 38 godzin trzeba być w służbie. Po powrocie do domu, co najmniej 2 godziny potrzeba pozostać w ogrzewalni celem zrobienia porządku około maszyny. Jeżeli ruch mały, to trafi się czasem 24 godziny wypoczynek w domu, zazwyczaj jednak po każdej turze mamy 6, a najwyżej 8 godzin wolnych, jeżeli szprycowanie maszyny nie przypada, które 4 razy w miesiącu musi być wykonywane. Jeżeli się trzyma rezerwę, to od 6 rano do 6 wieczór, oprócz przygotowania, wyprowadzenia i odprowadzenia maszyny, 12 godzin bezustannie trzeba być na nogach, nie można nawet pomyśleć o śniadaniu, obiedzie albo podwieczorku, nie ma godziny południowej i w ogóle żadnego wytchnienia. Czasem ledwie człowiek zlezie z maszyny i cieszy się nadzieją czterogodzinnego spania, aż tu nadchodzi awizer, z oznajmieniem, że trzeba jechać w drogę. W domu z rodziną od lat kilku nie zasiadłem do wspólnego posiłku przy jednym stole, nie wiem nawet jak i co moje dzieci jadają. Obiady wysyłają niektóre żony za nami różnymi pociągami, często jednak przewiezione mijają się z nami, albo otrzymujemy je skwaszone nie do użycia«.

W ekspozyturze ogrzewalni przemyskiej w Jarosławiu żalą się palacze, że 30 do 40 godzin stoją w służbie bez żadnej przerwy i wypoczynku, od roku nie był z nich żaden w kościele, zdrowo dla maszyny musi każdy palacz sam sobie rznąć, i rąbać. W Jarosławiu są przeważnie starsi palacze odebrani z koleją Karola Ludwika z kilku lub kilkunastoletnią służbą, niektórzy z nich mają po 5 i 6 dzieci, a płaca ich 700 koron rocznie wynosi. Za służbę liczy się tylko sama jazda i za jazdę płaci się tylko kilometrowe, ale palacze mają trzy razy tyle innej roboty co samej jazdy i za to ani złamanego szeląga nie otrzymują. Oprócz jazdy muszą oni bowiem oczyścić maszynę, pomagać przy naprawkach, odebrać węgle, drzewo, oliwę, zrąbać drzewo, szprycować maszynę, zapalić w maszynie i zrobić parę albo zgasić ogień i spuścić parę, każda zaś taka robota nie na minuty ale na godziny się liczy, trzeba zaś wiedzieć, że i przemyska ogrzewalnia do porządniejszych należy. Każdy sobie wyobrazi co się dopiero dzieje w takim Krakowie, Lwowie, Stanisławowie, bo o Rzeszowie nie wspominamy już wcale, tam dzieją się już nie wyzysk, ale ze zbrodnią graniczące łajdactwa, których dotknąć się, nikt nie ma odwagi z obawy, aby sprawca tychże i karzącej ręki nie pociągnął za sobą do upadku, który mu od dawna postępki jego przygotowały.

Precz z „humanitarnością“ urzędową!

Ciąg dalszy.

Zakład ubezpieczenia od wypadków.

Na zakończenie tego rozdziału należy się czytelnikom wyjaśnienie, jak powstała dzisiejsza ustawa o zabezpieczeniu robotników kolejowych na wypadek przygody, a względnie jak ustawa ta została roszerzoną i na funkcyonaryuszy kolejowych w r. 1894, gdyż co do robotników prywatnych i fabrycznych obowiązywała ona już od r. 1887.

Kapitalistycznym przedsiębiorcom kolejowym nie dawała spać spokojnie ustawa z r. 1869, robiąca ich odpowiedzialnemi za każdą przygodę w przedsiębiorstwie się wydarzającą. W stosunku do dzisiejszych małych rent, musiały one na mocy tej ustawy wypłacać znaczne kwoty poszkodowanym. Wprawdzie procedura trwała nieco dłużej, poszkodowany pozbawiony środków do egzystencyi nieraz długie lata musiał się procesować z przedsiębiorstwem kolejowem. Byli jednak majętni prawnicy specyaliści, którzy sprawy takie brali na siebie, a nawet na czas trwania procesu dawali utrzymanie swoim klientom. Obejmując sprawę taki prawnik, zajmował się nią gorliwie we własnym interesie, a nadto badał dokładnie jej słuszność i warunki powodzenia. Odszkodowania z tego tytułu wynosiły kwoty do kilkadziesiąt tysięcy złr. w każdym zaś razie po odtrąceniu zaliczek na utrzymanie, kosztów procesu i gratyfikacyi dla obrońcy, poszkodowany otrzymywał jeszcze znaczny kapitał wystarczający mu aż do śmierci, przekazując nadto znaczny spadek pozostałej rodzinie. Otrzymawszy raz gotówkę, poszkodowany nie potrzebował się trapić o swą przyszłość, mógł nią dowolnie rozporządzać i nie potrzebował się obawiać, że go szpicle co miesiąc napadać będą, ażali mu się nie polepszyło, sprawa bowiem raz na zawsze została załatwioną.

Przedsiębiorstwa kolejowe nie mogły więc przeboleć owych znacznych kwot, które z powodu swego niedbalstwa, zachłanności albo wyzysku, poszkodowanym wypłacać musiały, poszły więc po rozum do głowy, a udając wilków w baraniej skórze, poczęły niby żałować tych biedaków pokaleczonych albo pozabijanych w ich usługach. Poczęto więc udawać niby gotowość do ustępstw, zgodzono się płacić ubezpieczenie od głowy, byle biedaków nie narażać na długotrwałe procesy i rzekomy wyzysk prawników.

Przypuszczono więc szturm do parlamentu, którego większość członków, albo sama była interesowaną w tej sprawie, albo tych interesów blisko stała, zastępstwa zaś interesów klasy robotniczej ówczesny parlament nie reprezentował jeszcze w swem łonie, nadto rząd jako właściciel wielu kolei żelaznych propozycye przedsiębiorstw kolejowych przyjął bardzo życzliwie.

W ten sposób powstała więc ustawa z r. 1894 postanawiająca, że kolejarze nie jak zwykli poszkodowani podróżni, uprawnieni są do odszkodowania na mocy ustawy z r. 1869, natomiast co do nich obowiązuje ustawa z r. 1887, dotycząca ubezpieczenia robotników na wypadek przygody. Jakie zaś dobrodziejstwa wyświadcza ta ustawa kolejarzom, opisywaliśmy w poprzednich artykułach dotyczących tej materyi.

Obecnie przeciętny uszkodzony kolejarz nie wie nawet jak się ma wziąć do takiej sprawy. Wszystko odbywa się we Wiedniu w niemieckim języku, nie może porozumieć się z zastępcą prawnym, gdyż musiał by go sobie szukać we Wiedniu, musiałby tamże jeździć, nie każdy potrafi się z nim rozmówić i rzecz jasno wyłożyć, sądy miejscowe na sprawy takie nie mają żadnego wpływu, wskutek utrudnionej procedury

prawnicy miejscowi nie chcą się ich podejmować, ostatecznie przyjmowanie takich spraw nie obiecuje żadnych korzyści, bo czemże zapłaci adwokata taki biedak kaleka, któremu wszystkie pobory zamknięto? A wyprocesuje tę żebraczą rentę, to z niej nie jest w stanie pokryć pretensyi adwokata, w końcu któż dzisiaj takie sprawy zechce robić na kredyt, w dodatku jeżeli sprawa taka nie obiecuje wielkich widoków w gotówce?

Jedynem oparciem i ratunkiem w takich sprawach jest jeszcze organizacya, która mając siedzibę w Wiedniu, rutynowanych pod tym względem jurystów, a w poszczególnych miejscowościach obeznanych z procedurą i doświadczonych mężów zaufania, sprawy tego rodzaju członkom swoim z dobrym skutkiem załatwia, naturalnie w ramach ustawy z r. 1887, a względnie 1894.

(C. d. n.)

Znowu denuncyant przed sądem.

Sądy i izby dyscyplinarne długo jeszcze będą pracowały, zanim wyczyszczą wszystkie świństwa zaszczepione i nagromadzone przez Piaseckiego, w przeciągu czteroletniego »chlubnego« jego panowania w krakowskiej stacyi. Dzięki temu, żaden sąd w Galicyi nie miał jeszcze tyle spraw kolejarskich do rozpatrywania, ile ich miał w bieżącym roku Kraków. Począwszy od Horoszkiewicza, a skończywszy na dziennym robotniku, omal że nie ma w Krakowie kolejarza, któryby w przeciągu tego czasu nie stawał przed sądem w roli oskarżyciela, oskarżonego albo świadka.

Jedna ze spraw takich rozgrywała się dnia 16 sierpnia b. r. przed sądem powiatowym w Krakowie. Oskarżony Karol Kramer, nadkonduktor kolei państwowych, przed rokiem zadenuncyował nadkonduktora Andrzeja Ziętkiewicza przed inspektorem Piaseckim, jakoby tenże w charakterze konduktora pakunkowego, podczas jazdy wypijał mleko, powierzone mu jako przesyłki, nadawane do Krakowa przez prywatnych dostawców w stacyach między Słotwiną a Krakowem i jakoby przed dwoma laty miał go przydybać na gorącym uczynku we wozie pakunkowym, przyczem nastraszony Ziętkiewicz mlekiem miał ubranie sobie oblać.

Denuncyacya ta stała się powodem dyscyplinarnego dochodzenia przeciw Ziętkiewiczowi, który ze swej strony zaskarżył Kramera za oszczerstwo. Sprawa ta rozpatrywaną już była w dwóch instancyach, a obecnie rozgrywa się w sądzie powiatowym, dokąd przez wyższą instancyę cofniętą została. Rozprawę prowadzi sędzia Rząca, oskarżonego Karola Kramera broni dr Czesnak, Ziętkiewicza zastępuje towarzysz dr Heski.

Oskarżony Karol Kramer, niski, pękaty, dobrze poczynający już siwieć, czerstwy człeczyna, robi wrażenie małomiasteczkowego kołtuna; wyraz twarzy nie zdradza wysokiej inteligencyi, natomiast z po za łzawego spojrzenia i przygarbionej postawy przebija coś w rodzaju lisiej chytrości i obłudy; widocznie nie wróży sobie zbyt pomyślnego zakończenia tej sprawy, wzdycha bowiem ciężko od czasu do czasu, a z twarzy daje się wyczytać przygnębienie. Kramer tłómaczy się, że zarzucony Ziętkiewiczowi czyn karygodny miał się odbyć podczas jazdy powrotnej ze Lwowa, około godziny 2.30 nad ranem, że Ziętkiewicz ustawiwszy blaszanki jedną na drugiej, z górnej wypijał mleko, pomówieniem tem nie wyrządził mu żadnej szkody, wprawdzie Ziętkiewicz wskutek tego milówek mniej zarabia, ale chociaż ściągnięto go od pakunków, to oddano mu przewóz pieniędzy, dawniej woził więc mleko, a teraz wozi pieniądze.

Dr Heski: Więc pan wyrządziłeś mu dobrodziejstwo, poprawiłeś mu pan jeszcze? (Wesołość w audytoryum).

Kramer potakuje, że w samej rzeczy polepszył niejako stanowisko Ziętkiewicza (ponowna wesołość).

Spotwarzony przez Kramera oskarżyciel prywatny nadkonduktor Ziętkiewicz Andrzej, opisuje rzecz w następujący sposób: Tytułem obrachunku ze wspólnego majątku, od 6 lat podczas przejazdu przez Bochnię, dostarczał mu różnych wiktuałów, a między innymi i mleka, zamieszkały w Bochni brat jego Józef Ziętkiewicz. Jeżeli tura Ziętkiewicza przypadała na noc, to mleko zostawiano już wieczorem na dworcu u portyera albo tegoż zastępcy, skąd je Ziętkiewicz zabierał sobie, jeżeli przeto wydarzyło się, że pijał mleko we wozie pakunkowym, to było ono jego własnością, nadawanego zaś nie mógł wypijać, albowiem ciężkie, zaplombowane, pokrywą zaopatrzone naczynie blaszane, wykluczało możliwość popełnienia takiego nadużycia. Kramer zaś jest nałogowym denuncyantem i oszczercą, albowiem swojego czasu oskarżył także niewinnie przed Piaseckim nadkonduktora Kamińskiego Mikołaja.

Dr Heski: Ile waży takie naczynie z mlekiem?

Ziętkiewicz: 42 kilogramy.

Dr Heski: No, to trzeba być chyba atletą, aby ciężar jednego cetnara podnieść ku ustom i w dodatku upić coś z niego.

Kramer tłómaczy, że Ziętkiewicz ustawiwszy naczynie jedno na drugiem, nie podnosząc górnego ku ustom, klęczący pił z niego.

Następuje przesłuchanie świadków, pierwszym jest Herman Pollak, dr Heski sprzeciwia się jego zaprzysiężeniu, Pollak bowiem sam ma podobną sprawę w tutejszym sądzie, która stoi w ścisłym związku z toczącą się obecnie, a nawet akta jej załączono do dzisiejszej rozprawy. Dr Czesnak sprzeciwia się temu wnioskowi, sędzia jednak postanawia świadka nie zaprzysięgać. Pollak zeznaje, że Ziętkiewicz otrzymywał rzeczywiście mleko od swych krewnych w Bochni i że go nieraz własnem mlekiem częstował. Dr Heski: Czy p. Ziętkiewicz jest porządnym człowiekiem? Pollak: Tak jest, bardzo porządnym. Dr Heski: A pan Kramer jest także porządnym? Pollak i Kramer (razem): Tak jest, bardzo porządnym (wesołość). Dr Heski do Pollaka: I pan także jestes porządnym, jesteś pan podobno powiernikiem p. Piaseckiego? Sędzia uchyla to pytanie. Dr Heski: Ależ świetny sądzie! przecież w tem nie ma nic złego, owszem jest to zaszczytem dla p. Pollaka, że jest powiernikiem p. Piaseckiego (wesołość).

Następny świadek Sieprawski Ferdynand, portyer w Bochni, niezaprzysiężony, zeznaje, że Ziętkiewicz mleko od krewnych otrzymywał w naczyniach objętości około $1^1/_2$ kwarty, że mu jednak naczyń tych nie podawał, gdyż we dnie czynili to sami krewni, a w nocy Ziętkiewicz brał od niego klucze (gdyż świadek zajętym był przy kasie albo na peronie) i sam mleko zabierał sobie z jego komórki portyerskiej. Po zeznaniach tych świadka zaprzysiężono.

Świadek Józef Ziętkiewicz, brat oskarżyciela prywatnego, po złożeniu zeznań zaprzysiężony, zeznaje zgodnie z poprzednimi świadkami.

Ostatni świadek Józef Pilawski, nadkonduktor, niezaprzysiężony, zeznaje również, że Ziętkiewicz wiktuały od krewnych otrzymywał i że często nad ranem częstował go mlekiem, nie przypuszcza żadnego nadużycia, albowiem naczynia są mu dobrze znane i oburącz ani objąć ani podnieść się nie dadzą w ten sposób, aby z nich pić można, naczynie zaś, które mu zazwyczaj Ziętkiewicz podawał, mogło mieć 4 do 5 litrów zawartości.

Oskarżyciel Ziętkiewicz Andrzej zwraca uwagę sędziego na sprzeczności w zeznaniach oskarżonego Kramera. Tenże inaczej przedstawiał rzecz w dochodzeniach dyscyplinarnych, inaczej w śledztwie sądowem, a inaczej znowu obecnie ją przedstawia. Raz zeznawał, że Ziętkiewicz pił mleko stojący, innym razem zaś, że w klęczącej postawie.

Dr Heski stawia wniosek na przesłuchanie jakichkolwiek bądź rzeczoznawców, choćby nawet i gimnastyków, czy możebnem jest, aby z naczynia postawionego jedno na drugiem, które razem około 1 metr wysokości mają, możebnem było pić w klęczącej postawie? Cofnie jednak swój wniosek, przekonanym bowiem jest, że na zapatrywania jego, jako rozumiejące się same przez się, sędzia się zgodzi. Sędzia przychyla się do tych zapatrywań, zapytując oskarżonego: I cóż pan na to, panie Kramer? — Kramer obcierając pot z czoła, odpowiada coś niewyraźnie. Po wysłuchaniu jeszcze opinii świadków co do stosunku służbowego między kierownikiem pociągu a konduktorem pakunkowym, celem przesłuchania jeszcze kilku świadków, rozprawa została odroczoną.

Z przestrzeni i warsztatów.

Stanisławów. Należy być bezstronnym i trzeba przyznać, że przyjaźniacy, lizunie i różni gadzinowcy dobrze umią się bawić, nigdzie nie obejdzie się bez awantur, bójki i pijatyki na umór. Całą zwierzęcość tych bydląt zdradza dopiero alkohol, dowiódł tego nie tylko prezes denuncyantów i pijaków lwowskich Marusyn, ale najnowszy tego rodzaju przykład mieliśmy tutaj w Stanisławowie dnia 4 sierpnia, podczas wycieczki urządzonej pod protektoratem inspektora Blautha naczelnika tutejszych warsztatów. Bawiono się tak dobrze, że dwóch drabów, w dodatku zauszników Blautha, Wiśniowski i Sawczuk pobili do krwi służącego kancelaryjnego, którego Blauth wziął ze sobą celem pilnowania jego namiotu i rzeczy.

Dnia 5 sierpnia uległ nieszczęśliwemu wypadkowi robotnik warsztatowy Muszyński. Pracującego przy wierceniu dziur Muszyńskiego, chwyciła maszyna wiertnicza za rękaw, podarła na nim ubranie i pokaleczyła rękę do tego stopnia, że człowiek ten prawdopodobnie całe życie kaleką pozostanie. Nie ma prawie dnia, aby to stąd to z owąd nie sygnalizowano o nowych ofiarach naszego twardego zawodu. Czarna chorągiew powinnaby powiewać bezustannie na dworcach i gmachach kolejowych, nad żałobą jednak niewolników cały świat bez wzruszenia przechodzi do porządku dziennego.

Przemyśl. Dawno już nie mieliśmy do czynienia z naszymi przyjaciółmi Rauchbergierem i Kacanikiem, nazwiska tych „zacnych“ mężów musiały już wyjść czytelnikom z pamięci, albo też nie jeden myślał, że ludzie ci nagrzeszywszy co nie miara, prowadzą teraz życie pokutnicze, aby przebłagać opinię publiczną. Dyabła tam! Śliczna mi poprawa z pieca na łeb. Nikt lepiej nie potrafi na swą korzyść wycisnąć tej szczypty władzy, jaką ktoś posiada, jak owi dwaj mężowie. Z zaciśniętego ich kułaka coś capnąć, to nie byle jaka sztuka, a służalcza zazdrość z jaką okrążają Szyjkowskiego, z obawy aby ktoś inny nie wkradł się w jego łaski, przechodzi wszystko najwstrętniejsze, o czem dotychczas pisaliśmy w tej materyi.

Kantorem i giełdą rozdawnictw łask tych lizunów jest III-cia klasa restauracyi kolejowej i Traunero (winiarnia). Tutaj schodzą się wszyscy interesowani i tutaj dobija się targu w różnych sprawach. Czego przy interesie takim nie da się zaraz wypić, zostawia się na wieczór, albo na jutro, albo na kilka dni następnych, stósownie do interesu. Wypitek jest jednak tylko przyczynkiem do interesu, główną zaś rzeczą są korony, obok masła, sera, drobiu, ryb i t. d.

Wiadomo jak łakomą rzeczą jest mundur dla niektórych prostaczków, otóż tę słabą stronę wyzyskuje Kacanik tak gruntownie, że najstarszym sługom najgorsze kawałki się dostają. Nikt nie otrzyma munduru według należącego mu się gatunku materyi, miary i nazwiska, powstają więc z tego powodu spory, a Kacanik tłómaczy się, że dostawca temu winien. Robatników widzi się w ubraniach z lepszego sukna, a służbę stabilizowaną w gorszych mundurach. Ponieważ obecnie zbliża się czas wydawania odzieży służbowej, zwracamy przeto uwagę zarządu stacyjnego, aby samemu Kacanikowi we własnym jego interesie nie pozwolił gospodarować mundurami, ale aby kogoś z urzędników do tego przeznaczył.

Rauchbergier ma znowu słabość do synów bogatych gospodarzy ze wsi okolicznych albo przedmiejskich, jak zacznie ich zalety wychwalać, co to za porządni będą robotnicy, jak on ich zna dobrze, co to za otwarte głowy i t. d. tak opętany Szyjkowski uwierzy w końcu i przyjmuje ich do roboty. Rauchbergier zaś mówi takiemu robotnikowi: „No. wiesz teraz czem ja jestem? wiesz co mogę? Ja swoje zrobiłem, pamiętajże teraz co do ciebie należy“. Swoją drogą, że robotnik taki część swojej powinności już

przedtem spełnić musiał, gdyż inaczej Rauchbergier nie rekomendowałby go tak pięknie. Przez cały czas milczenia o tych dwóch bliźniakach duchowych, nazbierało się znowu tyle szczegółów, że znowu przez pewien czas będziemy mieli materyał, do rozweselania czytelników i protektorów tych pasożytów.

Delatyn. Jak wam z codziennych pism zapewne wiadomo, mieliśmy tu w Jaremczu dnia 7 sierpnia wykolejenie 6 wozów z pociągu materyałowego, rozwożącego kamienie. Szczęściem w ludziach nie było żadnej szkody, jeden wóz wywrócony do góry kołami, wykolejenie miało miejsce na zwrotnicy, przyczyna dotychczas nie wyjaśniona. Stosunki w Jaremczu są jednak tego rodzaju, że potrzebują gruntownej poprawy, a zwłaszcza interwencyi »Kolejarza«, gdyż z kontrolorów, inspektorów, naczelnikowie nasi robią sobie tyle, co Li-hung-czang z jenerała Walderseego. Naczelnikiem w Jaremczu jest asystent niejaki Skwirczyński Tadeusz, którego służba i stacya obchodzi chyba tyle, że ma w stacyi mieszkanie i kucharkę Józię, a na pierwszego »gehaltslistę« i miesięczną gażę wraz z pauszaliami. Właściwym zawodem i ulubionem zatrudnieniem Skwirczyńskiego jest fikalstwo, któremu oddaje się całemi nocami, poczem w dzień do południa sypia, należy on do tych ludzi, o których się mówi, że tańczą, choćby na kiju im zagrano. Nie długo jednak już tego fikania, Skwirczyńskiego czekają bowiem obowiązki w domu, Józia lada dzień spodziewa się zostać matką, a obowiązek kołysania chce Skwirczyńskiemu powierzyć. Wskutek tylu wielustronnych obowiązków Skwirczyńskiego, całym naczelnikiem w Jaremczu jest blokowy Szpyra, który oprócz tego służbę pakunkową, magazynową i portyerską musi wykonać, człowiek ten leci z nóg ze znużenia i podczas gdy za poprzednich naczelników w czasie sezonu po czterech robotników było w stacyi, to obecnie jest ich dwóch tylko, trzech huculów nie liczy się bowiem, gdyż Skwirczyński płaci im po 20 centów dziennie (całkiem po galicyjsku i szlachecku, jak to tow. Daszyński wykazał w parlamencie, sprawiając »sądny dzień« szlachcie galicyjskiej, przyp. red.). Ci trzej przeto pozostawieni są własnemu przemysłowi i skazani na uboczny zarobek, odnosząc pakunki letnikom i turystom. Dnia 6 sierpnia b. r. Szpyra jak zwykle miał taki nadmiar zajęcia z pakunkami, z wagą, blokami, przesuwaniem, że sobie na wszystkie strony nie mógł dać rady, na placu zaś znachodził się pociąg osobowy Nr. 3112 i spóźniony ciężarowy Nr. 3173, tak że nie wiadomo jakim sposobem i z czyjej winy zwrotnice przecięte zostały. Skwirczyński zamiast zawezwać blokmistrza, w miejsce przeciętych sztyftów kazał Szpyrze założyć nowe. Szpyra zabrał się do tej roboty, ale nie będąc ślusarzem nie mógł sobie dać rady i od 3-iej po południu do późnej nocy męczył się nad zwrotnicami, w końcu wziął sobie robotnika sekcyjnego Króla do pomocy, ale i ten nie mógł nic zrobić, dopiero wracający z roboty ślusarz blokowy Matyas Borko wybawił ich z kłopotu w chwili, gdy pociąg osobowy Nr. 3116 miał nadejść, zmontował bowiem zwrotnicę i pociąg na nią puszczono. Zwrotnica ta musiała jednak mieć jakieś błędy, gdyż właśnie na niej wykoleiła się kamieniarka.

Zwyczajem wszystkich nicponiów Skwirczyński jest ogromnie zarozumiałym chłopaczkiem, o nic nie chodzi mu tyle co o ukłony, nazywanie go wielmożnym panem dobrodziejem i głupie bełkotanie o całowaniu rąk i padaniu do nóg. Wprawdzie nikt nie miałby nic przeciw temu, gdyby Skwirczyński kark skręcił, ale z obowiązku kronikarskiego należy dodać, że podczas przesuwania czepia się wozów, pufrów, skacze na stopnie wagonów, robi wrzask i harmider jak w żydowskim hajderze, konfuzye zaś wywołane w ten sposób mogą być łatwo przyczyną wypadku.

Czortków. Odbywają się tutaj dochodzenia, w sprawie kradzieży popełnianych od szeregu lat przez banmistrza tutejszej sekcyi Filipa Pieńczykowskiego. Z obawy, aby sprawa nie poszła tak gładko jak z Nelkenem, albo z węglami zjedzonemi przez szczury, albo też z Czekałowskim, który przyznaje się publicznie do kradzieży i ani włosa z głowy mu nie zdjęto, woleliśmy za świeżej pamięci zapoznać się ze złodziejstwami zarzucanemi Pieńczykowskiemu. Oto niektóre ważniejsze szczegóły:

Dochodzenie robił nadkomisarz III-go oddziału Gerstmann (?). (Sprawy takie należą przecież do II-go oddziału. Przyp. red.). Andrzej Terchniewicz, murarz kolejowy zeznał, że Pieńczykowski zabierał do budowy własnych domów w Czortkowie narzędzia i materyały kolejowe, w przeciągu lat czterech wybudował sobie dwie kamienice, których znaczna część z kradzieży miała powstać. Gerstmann i naczelnik sekcyi Łysakowski przy protokóle straszyli Terchniewicza kryminałem, Terchniewicz obstawał jednak przy swoich zeznaniach. Izydor Diatczyszyn zeznaje, że Pieńczykowski ukradł beczkę teru do posmarowania dachów na swych domach, słupami dębowymi i sztachetami pochodzącymi z kradzieży, oparkanił swój ogród i podwórze, że przy oparkanieniu Diatczyszyn robił 25 dni, za które wypłaciła mu dyrekcya po 2 kor. i 80 hal. dziennie. Przy budowie tych domów robiło i więcej ludzi według zeznań Diatczyszyna, wszyscy zaś na koszt dyrekcyi byli prowadzeni. Według własnych zeznań Nikodema Grabowego robił tenże 45 dni przy budowie domów Pieńczykowskiego i pobierał po 60 centów dziennie, wypłaconym był także przez dyrekcyę. Z kradzionych materyałów wyrabiał Grabowy stawidła do sklepień (bugszteler) i odnosił takowe z Pieńczykowskim na plac budowy. Wojciech Bazan wyrabiał kobylice, drabiny, skrzynie na wapno (kastry) i stawidła sklepieniowe (bugsztelery) z materyałów kolejowych na rachunek dyrekcyi, zausznik zaś Pieńczykowskiego Syrotiuk, wynosił potajemnie z podręcznego magazynu Pieńczykowskiego materyały i narzędzia do jego domu. Kierownik wózka Fedorowicz Stefan zeznał, że woził na rampę wózkiem kamienie kolejowe, skąd je Pieńczykowski furami sobie zabierał. Kradzież kamieni potwierdził także Wiktor Bojdowicz i inni świadkowie, przy protokóle straszono Bojdowicza kryminałem, tenże jednak odpowiedział, że kryminał należy się innym »bohaterom« tej sprawy a nie jemu. Pieńczykowski miewał już dawniej różne dochodzenia z powodu takich samych malwersacyj, wykręcał się jednak zawsze szczęśliwie. Niektórzy świadkowie w teraźniejszej sprawie zostali przez nadinżyniera Łysakowskiego ponapędzani z roboty. Przed kilku zaś miesiącami, gdy murarz Terchniewicz zrobił pisemne doniesienie o tych kradzieżach i wręczył je osobiście Łysakowskiemu, w przeciągu trzech dni został z roboty napędzony, mimo to, że już 5 lat należał do funduszu prowizyjnego.

Z czasów, gdy »Głos kolejarza«, redagowany przez p. Wojciecha Dąbrowskiego, był jeszcze uczciwem pismem, z numeru 20 z dnia 15 października 1899, reprodukujemy poniżej korespondencyę, która zdaniem wtajemniczonych odnosi się podobno do stosunków czortkowskich: »Pewną spółkę złodziei w dyrekcyi stanisławowskiej wzywa się do naprawienia zrządzonej szkody w jak najkrótszym czasie, w przeciwnym bowiem razie wszystkie poniżej bez nazwisk wyszczególnione łajdactwa z podaniem nazwisk ogłosić będziemy zmuszeni. Do spółki tej należą: pewien nadinżynier i dwaj banmistrze. Spółka ta gospodaruje przeważnie starymi programi, chociaż i innymi materyałami nie gardzi.

Strażnicy, aby otrzymać stare progi, wnoszą prośbę do dyrekcyi, płacą 50 centów stempel, a w końcu 10 do 15 progów, robotnicy zaś 4 do 5 sztuk otrzymują, tymczasem nadinżynier osobom prywatnym, do kolei nie należącym, po 500 do 600 sztuk sprzedaje. W takiej ilości n. p. otrzymali: Gó.....r, Weiss....., dr St.... i inni. Banmistrz otrzymał 800 sztuk, a ukradł 200. Jest to sam materyał wyborowy, który po 25 do 30 ct. za sztukę bywa sprzedawanym, na czem tedy ów funkcyonaryusz 200 do 250 złr. zyskuje. Banmistrz Nr. II dostał nakaz, aby do siedziby sekcyi dla nadinżyniera zwiózł wózkiem starych progów na podwaliny do kurnika, przywiózł on tedy cały wózek takich progów, któreby jeszcze 3 lata w torze leżeć mogły. Ponieważ w chwili przywiezienia tego transportu znajdowało się wielu ludzi z innych gałęzi służbowych, wyborowość zaś tego materyału aż nazbyt uderzała w oczy, obecny więc przy tem nadinżynier użył pozornej nagany, odzywając się do banmistrza: »A to z pana dobry gospodarz, jeżeli pan takie progi wymienia! O ja progi te jeszcze raz do toru muszę włożyć«, półgębkiem zaś zapytał: »A dużo ma tam pan jeszcze takich progów?« — No i użył ich, lecz nie do toru, ale na budowę własnych budynków gospodarczych.

Banmistrz Nr. I z pomocą zaufanego robotnika niewiadomo dokąd wiózł pewnego razu całą furę materyałów kolejowych, aby zaś myto opłacić, przystanął na rogatce drogowej. W tem nadszedł sługa kancelaryjny i poznał, że na wozie znachodzi się materyał kolejowy, odebrał go więc i oddał pod nadzór dzierżawcy myta, sam zaś zawiadomił o tem banmistrza, który sam właśnie był inicyatorem tego przedsiębiorstwa. Banmistrz nakazał materyał ten wrócić do magazynu. Pewien robotnik zrobił doniesienie o nadużyciach tego banmistrza, doniesienie jednak wrzucono do kosza, a banmistrz jak kradł tak kradnie. Na usługach jego stoi zawsze 4 ludzi, którzy około słomy, siana i bydła wiecznie pracują. — W sprawie zaś Pieńczykowskiego należy jeszcze dodać, że podczas gdy świadków z roboty ponapędzano, to Pieńczykowski robi służbę dalej i ani mu w głowie, aby ze zarzutów powyższych coś sobie robił.

Z innych stosunków czortkowskich z braku miejsca i czasu pobieżnie tylko potrącę o tutejszą stacyę, obiecując sobie innym razem powetować dzisiejszy pośpiech więcej wyczerpującym materyałem. Przeniesiono tutaj ze Stanisławowa w charakterze prowizorycznego strażnika niejakiego Szydłowskiego Jana. Nie wiedzieć, co chce naczelnik Herzog od tego człowieka, nienawidzi go bowiem w nieopisany sposób, a w dodatku i innych urzędników judzi przeciw niemu. Asystent Włodzimierz Sieńkiewicz przywołał nie dawno Szydłowskiego i rozkazał mu, aby poszedł do miasta na kupno, aby mu w domu usługiwał, zamiatał pokoje, oczyścił buty jemu, żonie i matce. Szydłowski odmówił grzecznie, tłómacząc się, że ma inną robotę (z łaski Herzoga musi czyścić ustępy! Czy robota ta do zwrotniczych należy panie Stelzer?). Odmowa Szydłowskiego zirytowała Sieńkiewicza, począł mu więc wymyślać od durniów, zas . . . . . itp., a w końcu wymierzył mu dwa policzki, tak że Szydłowski aż zachwiał się na nogach. Świadkami tej sceny byli robotnik stacyjny Rak i magazynier Sługocki Józef. Szydłowski udał się z zażaleniem do Herzoga, ten zaś zamiast wymierzyć mu sprawiedliwą satysfakcyę, zawołał: »Wynoś mi się łajdaku, bo jak ci dam z drugiej strony, to ci morda spuchnie!« Herzog rozmiłowany w swoim psie »Puffim«, jest wzorem arogancyi, pychy i brutalności dla swoich urzędników, którzy małpują go wiernie pod tym względem, a dla przypodobania się naczelnikowi, szukają protekcyi u Puffiego, robiąc do niego umizgi, wprawdzie na tem nowem lizuństwie Puffi się nie zna, ale za to Herzog umie je stosownie ocenić. Najwstrętniejszym lizunem Puffiego jest urzędnik, niejaki Zbudowski, który w obecności Herzoga w psie jego do tego stopnia jest zakochanym, że lizuństwo swoje poczynając spod ogona, gotówby nawet czynnie zadokumentować.

Sucha. „Żaden prorok nie zdobył jeszcze sobie uznania we własnej ojczyźnie“. Taki sam gorzki zawód spotkał i tutejszego naczelnika Janesa, który w chwilach wolnych od sonnambulizmu (senności) biada nad niewdzięcznością ludzką. „Ja wam czytelnię założyłem — żali się Janes — a wy mię za to w „Kolejarzu“ smarujecie!“ Niewdzięczność ta jest w samej rzeczy oburzającą, bo czem bardziej rozrzewnia się nad sobą p. Janes, tem lepszym humorem cieszy się personal Jego kacykowskiej Wysokości podlegający. Dzięki staraniom jego, hrabina Branicka zaopatrzyła bibliotekę czytelni, kilkudziesięcioma dziełami niepoślednicj „wartości“ literackiej, same „białe kruki“ światowej literatury jak n. p. Robinzon Kruzoe, Genowefa, Rinaldo Rinaldini, wiele dziełek o wstrzemięźliwości i kilkanaście drugich albo trzecich tomów bardzo „pięknych“ powieści, złożyły się na ten okazały księgozbiór, o którym personal pozwala sobie lekceważąco się wyrażać. P. Czerski, jako

ekssubjekt księgarski został zamianowany bibliotekarzem, piękniejszym czytelniczkom udziela wskazówek co do wyboru lektury, większa część tutejszej płci pięknej tonie we łzach z boleści nad losami bohaterów różnych romansideł, których niemniej romansowy p. Czerski, — wzdychający wiecznie do przygód miłosnych jak kot do wysoko zawieszonej sperki, — miałby gust tanim kosztem zastępować. Z powodu tej czytelni istną plagą naszą jest niejaki Stojowski, który z okazyi każdej wypłaty, czycha na każdego z nas, jak dyabeł na grzeszną duszę, aby wydrzeć kilka szóstaków na czytelnię. Głuptaki więc, bojący się być oskarżonymi do Janesa o nielojalność, aczkolwiek niechętnie, okupują się jednak jak mogą. Wspomniałem na początku, że Janes jest sonnambulistą, życie tego człowieka jest w istocie więcej szczęśliwym błogim snem, aniżeli rzeczywistością. Barnum gdy się dowiedział o tem, podobno ogromnie ślinkę sobie na niego łykał. Ale nic z tego, bo jakżeby się obszedł »stacban« bez takiego okazu? A szkoda! bo oprócz człowieka szkieleta, człowieka z psim pyskiem, świat mógłby jeszcze oglądać człowieka wiecznie śpiącego. Ta wieczna jego senność jest na szczęście ulgą dla personalu, gdyż tych kilka chwil w których ma się do czynienia z nim na jawie, dają przedsmak, coby to było, gdyby Morfeusz nie otaczał Janesa swą szczególniejszą opieką. Janes zasypia zaraz i wszędzie gdzie tylko usiędzie, w kancelaryi, w restauracyi przy szklance piwa, na ławce na peronie, na wieczorku u zarządcy dóbr, a chrapi tak niemiłosiernie, że zagłusza wszelką rozmowę. Dla uzupełnienia sylwetki tego kacyka, muszę dodać, że przy nizkim wzroście, powabna jego postać jest grubszą aniżeli dłuższą, ozdobiona zaś grubym tłustym karkiem i kilkoma mile marszczącymi się podbródkami, czyni ten wybryk natury, jedyną godną widzenia rzeczą w Suchy

I taki człowiek jak Janes, który przy swem niedołęstwie fizycznem i moralnem, powinien się uważać niejako na łaskawym chlebie i taki człowiek rwie się do brutalnych czynów, srogich kar i czynnych zniewag personalu? Czy na polityce takiej Janes dobrze wyjdzie, zobaczymy w najbliższej przyszłości.

Kraków. Jeszcze nie ucichły szpiclowskie afery Piaseckiego, nie uspokoiło się wywołane niemi oburzenie, a już donoszą nam o takich samych praktykach w ogrzewalni krakowskiej, co jest tem smutniejszem, że mają one miejsce w oddziele technicznym, którego kierownictwa z tego tytułu lubiały się odróżniać pewnym punktem honoru i ambicyi. Obecnie i w tym oddziele poczynają się pozbywać skrupułów, jak tego mamy liczne dowody z Nowego Sącza, Rzeszowa i Stanisławowa, a w dzisiejszej korespondencyi i z Krakowa. Personal ogrzewalni krakowskiej przez długi czas znosił jarzmo, które coraz dotkliwiej ciążyło na jego karku, ale czem personal pokorniejszy, tem więcej sroży się szlachetka, doprowadzając do tej ostateczności, gdzie wreszcie miarka cierpliwości poczyna się przebierać, niezadowolenie wzrastać i w uchwytne formy przetwarzać. Wiadomo, że Jarocki ma szpicla niejakiego Saganiuka, którego wyłączną czynnością jest szpiegowanie, czy zakupione węgle ktoś do domu odwozi, albo odstępuje je komuś obcemu, niekolejarzowi. Szpieguje się podurzędników i sług i wogóle biedaków, którzy z miesiąca na miesiąc marnych kilka cetnarów na własne potrzeby zamawiają, ale uprawnionych do poboru węgli poczciarzy, kolegów Jarockiego i grubych ryb, pobierających węgle nieraz całymi wagonami, gdzie łatwiej nadużycia można przypuszczać, tych nie szpieguje Saganiuk. Palacz Łysek Jan oddał małoletniego syna na wieś na wychowanie, aby biedny chłopiec zimna nie cierpiał, Łysek kupił w ogrzewalni trochę węgli i wysłał na wieś do jego wychowawcy. Saganiuk podpatrzył to rzekome nadużycie, doniósł o tem Jarockiemu, a Łysek kilkoma koronami został ukarany. Saganiuk przeczuwał, że Łysek z tego powodu żadną miarą nie może mu być wdzięcznym, ani też nie może doń żywić przyjacielskich sympatyj, a tu jakby na domiar wszystkiego zdarzyło się, że Łysek przydybał go unoszącego z rajonu kolejowego okazały kruch węgla.

Niewiadomo czy Łysek podejrzywał Saganiuka o kradzież, czy nosił się z zamiarem oskarżenia go przed Jarockim, dosyć na tem że nieczyste sumienie szpicla, na wszelki wypadek podsunęło łajdacki sposób obrony. Następnego dnia zgłosił się Saganiuk na audyencyę do Jarockiego i oskarżył Łyska, że tenże ze zemsty wyczekuje nań na uboczach, zapewne w zamiarze obicia go, lub innej zniewagi i że on wskutek tego szpiclowskie swoje czynności z narażeniem swego zdrowia wykonuje. Jarocki przywołał Łyska, począł go lżyć i skakać do niego z zaciśniętemi pięściami, wołając: »ty drabie będziesz teraz szpiclem, niechaj na ciebie palcem wskazują«, a gdy Łysek oświadczył, że tego »zaszczytnego« urzędu za żadną cenę nie przyjmie, woła Jarocki dalej: »musisz być, ja ci każę, a nie to cię ze służby wypędzę« i t. p. Jarocki, jak widzimy pozazdrościł »sławy« Piaseckiemu, my zaś z naszej strony życzymy mu tylko powodzenia w tych »szlachetnych“ aspiracyach, na każdy jednak sposób zalecamy ostrożność.

Inżynierowie tutejszej ogrzewalni ogromnie wrażliwi na honor dla swego autorytetu, nie wstydzili się jednak sprzedawać losów na zegarki i inne świecidełka, jako pośrednicy jakiegoś oszusta z Zurichu. Naturalnie że inżynierowi nikt nie miał odwagi odmówić, i każdy rad nie rad nabywał oszukańcze kupony, następnie w drugiej linii z propozycyami zakupna narzucali się werkmistrze i od nich ze względu na autorytet pobrano kupony. Inżynierowie więc i werkmistrze za pieniądze robotników, palaczy, werkmanów i pucerów podostawali złote zegarki, a oszukanym zostały tylko kupony, których rozprzedać nie mieli komu, albowiem poniżej ich stanowiska nie ma już żadnych głupców, którzyby się dali brać na kawał, albo ulegali przymusowi wynikającemu z zależności podwładnego od przełożonego. Nazwiska tych oszustów dobrze nam są znane, na razie nie ogłaszamy ich jednak, pozostawiając je do odpowiedniejszych okoliczności, tymczasem zaś radzimy im aby pobrane kwoty wrócić chcieli.

Rozwadów. Na zastępstwo urlopowanego nadinżyniera Kwapniewskiego, dostaliśmy tu jednego podskakiewicza ze szkoły pana Czarlnomskiego, niejakiego inżyniera Kornhäusera. Bieda taka jak się dorwie substytucyi, to cały porządek chciałaby do góry nogami wywrócić. Zdaniem Kornhäusera w całej sekcyi niema porządku, personal rozpuszczony jak dziadowski bat i dopiero on jako substytut wszystko reformować i naprawiać musi? Kornhäuserowi zdaje się, że przysłano go tutaj celem przeprowadzenia »sanacyi rzekomo niezdrowych« stosunków w tutejszej sekcyi, dlatego też z energią godniejszą lepszej sprawy, zabrał się do wykonywania swej rzekomej misyi. Z zakasanymi rękawami zabrał się więc do sypania kar i napędzania starych robotników, ofiarą padł najpierw długoletni robotnik sekcyjny, murarz Antoni Dudek, piece walą się w mieszkaniach kolejowych i budkach strażniczych, zima nadchodzi, a murarz nie ma roboty? Banmistrz Olkuśnik stary rutynowany kolejarz, mający więcej doświadczenia w swym zawodzie, aniżeli Kornhäuser inżynieryi w głowie, zapłacił 4 korony kary. Kornhäuser jednak jako znawca przepisów, powinien wiedzieć, że obcych osób nie należących do kolei nie wolno wozić dresyną, mimo to wozi jakichś żydów dresynami. Dnia 24 lipca około godziny 7 wieczór przywiózł Kornhäuser z Chmielowa do Tarnobrzega trafikanta tamtejszego, a tego samego dnia z Sobowa do Rozwadowa przewiózł także dobrze podchmielonego weterynarza z Rozwadowa, którego w Zbydniowie wodą cucono z powodu nadmiaru spożytego alkoholu. W podobnie podstępny sposób, w jaki nadkonduktor Róża wciągnął swój personal na chłopskie wesele, a potem go denuncyował, w taki sam sposób ubrał ten drab także naczelnika stacyi w Łętowie, gdzie naczelnikiem jest niejaki Rybicki. Dnia 13 sierpnia przyjechał Róża pociągiem Nr. 778 do Łętowni, po kilkunastu minutowem zatrzymaniu i manipulacyi, Rybicki podpisał dziennik jazdy (sztundenpas), a następnie odszedł do kancelaryi i dał sygnały odjazdowe. Róża jednak nie odjechał, lecz pozostał przez 10 minut na placu, po których upły wie, wszedł do biura naczelnika z zapytaniem, dlaczego stoją i na co czekają? Zdziwiony Rybicki, który sądził, że pociąg dojeżdża już zapewne do następnej stacyi, odpowiedział, że dał przecież sygnały odjazdowe. Róża odrzekł na to, że nie otrzymał ustnego rozkazu do odjazdu i że właśnie na ten rozkaz wyczekiwał, nie mogąc zaś doczekać się, sam przychodzi do biura. Róża więc naumyślnie spowodował spóźnienie, aby potem zwalić je na niedbalstwo naczelnika i zapisać je w dzienniku jazdy, dodając, że naczelnika zastał w kancelaryi rozebranego i śpiącego. Rybicki bowiem po ekspedycyi pociągu na sofie spać się położył. W taki to sposób lizuńskie gadziny manifestują swą służbistość.

Dnia 26 sierpnia b. r. Róża jako kierownik pociągu Nr. 773, przewiózł czterech świnkarzy we wozie pakunkowym z Leżajska do Przeworska, za tę przysługę popijał sobie ich piwo w restauracyi kolejowej w Przeworsku. Zastanawia nas ta pobłażliwość, z jaką łajdactwa Róży bywają traktowane, a natomiast jak surowo bywają karani ci, których ten drab denuncyuje!

Dembica. Asystent Czech Paweł dawno już nie dostał na przeczyszczenie, zamawiamy więc olejek rycynowy na jego chorobę, której objawy są następujące: Niestrawność z powodu przeładowania się pychą i głupotą, gorączka granicząca ze wścieklizną i napady waryacyi zagrażającej życiu ludzkiemu. Dnia 14 sierpnia pobił Czech dwóch robotników stacyjnych Sowińskiego i Kosibę, zaś 26 sierpnia podczas manipulacyi przy pociągu Nr. 62 pobił młodego 17 letniego chłopca z ukończoną VII klasą wydziałową. Uderzył go kilka razy w twarz, przewrócił na ziemię i skopał niemiłosiernie nogami.

Niezawodnie pobici podobnie jak w sprawach Malischa i Aschenbrennera otrzymają znowu odpowiedź: „Że w postępowaniu Czecha nie dostrzeżono żadnego przekroczenia przeciwnego przepisom służbowym“?

KRONIKA.

Przyjaciel Piaseckiego w opałach. Dnia 27 Czerwca przy pociągu Nr. 302 przychodzącym z Ickan do Lwowa, konduktor sygnałowy Kantowicz Antoni, oddając pociąg, zrobił uważnym ślusarza rewizyjnego, jadącego z pociągiem do Krakowa, aby uważał na pewnego żyda przy pociągu, podejrzywa go bowiem, że tenże bez opłaty przemyca kilkadziesiąt kilogramów ryb do Krakowa. Ślusarz rewizyjny, nie rozumiejąc na razie o co chodzi, wskazując na konduktora Szurę, odpowiedział: „konduktorowi pan zameldnj. ale nie mnie“. „Meldowałem mu już, ale mię zbył ni tak, ni owak“ zauważył Kantowicz. Z powodu przepełnienia pociągu Nr 2, ślusarz rewizyjny przeniósł się do wozu pakunkowego i tutaj zameldował konduktorowi pakunkowemu Winiarskiemu, że jakiś żyd przemyca 5 dużych pakunków ryb i czy na przesyłkę tę są papiery, albo czy dopłatę za nie zameldował Szura? Winiarski odpowiedział, że o niczem nie wie, zaczeka jednak aż po Przemyśl, gdzie może być, że Szura dopłatę zgłosi. Szrra jednak nie zgłosił dopłaty ani po Kraków, ani w Krakowie, dokąd tylko 4 pakunki ryb nadeszło, albowiem jeden z nich miał Szura własnoręcznie wyładować w Tarnowie. Resztę ryb przytrzymano w Krakowie, miały one ważyć około 100 kg. Niemożebna więc, aby przez tak daleką drogę, tyle godzin jazdy i przy pociągu pospiesznym nie mając wiele do czynienia, będąc w dodatku przez Kantowicza przestrzeganym, Szura nie zauważył tak olbrzymiego pakunku? Szura jeździ dalej przy pociągach osobowych, aczkolwiek nie chodzi tutaj o mleko, albo wyciąganie próżnej ręki z próżnego kosza. Zwracamy atoli uwagę, że Szura jest szpiclem i pucerem honoru Piaseckiego!

O koszarach konduktorskich we Lwowie pisaliście już tyle, że z materyału tego można by złożyć przyzwoitą broszurę i na pamiątkę rządów Wierzbickiego, wręczyć mu kiedyś wraz z błękitnym arkuszem, gdy ze stanowiska dyrektora ustępować będzie. O koszarach

tych pisali już stanisławowscy konduktorzy, teraz zaś piszemy ze Stryja i Przemyśla bynajmniej nie w tym celu, aby upartego Wierzbickiego wzruszyć, ale ażeby świat cały wiedział, co to za troskliwy opiekun personalu, u którego tylko nędznicy à la Katoliński, szubrawcy à la Parachoniak, pijaki à la Marusyn i zbóje à la Rombek cieszą się łaskami. Ile razy pluskwy nas żrą, że oka zmróżyć nie możemy, tyle razy wspominamy Wierzbickiego z dodatkiem różnych predykatów i życzeniami, które oby się jak najrychlej ziściły. Wszystko fraszki wobec tego, co my w tych aresztanckich kaźniach znosić musimy, robactwo ssie naszą krew, a snu mimo nieopisanej senności doczekać się nie można. I za co człowiek ma tak cierpieć, czy za swą ciężką pracę, bezsenne noce w służbie i niedostatek rodziny? Nieznanym unikatem w innych koszarach są tutaj kubki do picia wody, są to pudełka z wojskowych konserwów, gdzieś ze śmieciska wygrzebane, pogięte i zardzewiałe, dwa zaś kubki sporządził posługacz koszarowy z kominków od latarni sygnałowych, dorabiając do nich drzewiane denka. I z takich naczyń konduktorzy muszą pić wodę. Posługacz zapytywany, czemu nie ma innych naczyń, odpowiada, że mu nie chcą wydać i że takich nawet nie byłoby, gdyby nie wpadł był na pomysł postarania się o owe blaszanki i kominki. Radca Gassner codziennie stacyę obchodzi, mógłby się więc naocznie przekonać o tem, cośmy powyżej napisali.

Zgromadzenia kolejarzy odbyły się w drugiej połowie sierpnia w następujących miejscowościach: w Nowym Sączu, Stryju, Stanisławowie, Czerniowcach, Lwowie, Przemyślu, Jarosławiu i Rzeszowie. Wszędzie uchwalono następującą rezolucyę:

»Dzisiejsze zgromadzenie kolejarzy domaga się energicznie usunięcia wadliwości i poprawy postanowień dzisiejszej ustawy o ubezpieczeniu od wypadków kolejowych i żąda od Rady państwa zwołania ankiety, do którejby powołano ekspertów ze wszystkich gałęzi personalu kolejowego«.

Celem tem pewniejszego przeprowadzenia żądań swoich, zebrani uznają potrzebę stworzenia silnej i jednolitej organizacyi zawodowej kolejarzy, w którejby nie brakło nikogo z personalu kolejowego.

Wittekiada. Następnym razem omówimy krytycznie najnowszy okólnik Witteka L. 21919/5, dzisiaj zaś podajemy dosłowne jego brzmienie:

„Z okazyi objazdu linij, skonstatowano w ostatnim czasie, że przy największyj ilości pociągów osobowych i niektórych ciężarowych, liczba personalu nie odpowiada ani sile garnituru, ani frekwencyi osób i że za licznie jest obsadzoną, tak, że mimo nieznacznego ruchu pakunkowego dodaje się konduktorów pakunkowych, zaś przy manipulacyjnych pociągach ciężarowych prowadzi się manipulantów. Również zauważono, że mimo ponownych nakazów, do pociągów osobowych dodaje się za wiele wagonów I i II klasy, jakoteż celem oszczędzania na personalu i środkach ruchu nie zarządza się, aby garnitury pociągowe zestawiono stosownie do zapotrzebowania. Ponieważ w owem nieekonomicznem postępowaniu dostrzega się istotnej przyczyny niekorzystnego bilansu ruchu, widzę się więc spowodowanym wezwać c. k. dyrekcye, aby w tym kierunku dołożyły starań, zalecając jak największą uwagę powołanym do tego organom.

Odsyłając c. k. dyrekcye do postanowień tutejszych okólników z dnia 28 maja 1899 L. 22.208 i z 5 lipca 1901 L. 11.250, zwraca się uwagę, że przy pociągach prowadzących konduktorów pakunkowych albo ślusarzy rewizyjnych, wrazie zepsucia się hamulca parowego, organy te mają być użyte do obsługiwania hamulca ręcznego. Równocześnie uwiadamia się c. k. dyrekcye, że w najkrótszym czasie odbędzie się rewizya pociągów przez organy ministerstwa kolejowego; od której dalsze środki przedsiębrać się mające będą zależnymi«.

Minister kolejowy
Wittek m. p.

Taki poseł jak Żyguła, to rozumię! Brudy pierze w domu, a nie we Wiedniu w parlamencie, bo gdy minister Wittek chwalił dyrektorów kolejowych, jako bardzo porządnych ludzi, to ks. Żyguliński, poseł z Tarnowa, aczkolwiek przeciwnego był zdania, bił jednak brawo, aż mu dłonie puchły, ale to było we Wiedniu. Co innego jednak u siebie w kraju, zwłaszcza w swym wyborczym okręgu. Taki Żyguliński, gdy się dorwie pierwszego lepszego dyrektora, to biedaczysko takie nie ma się z czego śmiać, bo poseł wytrze mu kapitułę i nasobaczy co się tylko wlezie. Jeden z takich energicznych epizodów z poselskiej działalności ks. Żygulińskiego opisuje »Naprzód« z 26 sierpnia b. r., który poniżej reprodukujemy:

„Ks. Żyguliński od czasu, kiedy został posłem, coraz częściej urządza sobie obfite libacye owym biblijnym napojem, który rozwesela umysł tak mędrca, jak i głupca. Odczuł to na swojej skórze dyrektor kolei państwowych p. Horoszkiewicz dnia 23 b. m. na stacyi w Bogumiłowicach i w Tarnowie. P. Horoszkiewicz jechał z Krakowa pociągiem nr. 19 do Sącza, jak zwykle, w wagonie salonowym. Na stacyi Bogumiłowice chciał wsiąść do pociągu ks. Żyguliński, który wracał widocznie z jakiegoś wiecu i był silnie podochoconym. Gdy konduktor wskazał mu przedział drugiej klasy, w którym już było kilku podróżnych, począł ks. Żyguliński wykrzykiwać na cały głos wobec licznie zebranej publiczności kąpielowej, że jemu się należy takie samo miejsce, jak Horoszkiewiczowi, bo on jest posłem, a Horoszkiewicz tylko dyrektorem.

Następnie zapalając się coraz bardziej, począł głośno Horoszkiewicza obrzucać najnieprzyzwoitszemi wyzwiskami. Rozognionego księżynę wpakowano z biedą do jednego z przedziałów. Na stacyi tarnowskiej powtórzyła się znowu ta sama scena. Dyrektor Horoszkiewicz nie wychylił się nawet ze swej salonki, aby nie narazić się na publiczne obelgi. Ks. Żygulińskiego umitygował wreszcie komisarz policyi. Z konduktorem, usługującym przy owym pociągu, spisano protokół w kancelaryi.

Dodać należy, że p. Horoszkiewicz przyczynił się znacznie do wyboru ks. Żygulińskiego, zmuszając kolejarzy do głosowania za klerykalnym agitatorem. Dziś został przez swego protegowanego publicznie zwymyślany. Taką to jest wdzięczność ludzka!“

»Das ist der Fluch der bösen That«, zwykł sprawy takie nazywać poeta.

W tej samej sprawie pisze »Kuryer Lwowski«: „Pijany ksiądz poseł. Dnia 23 sierpnia b. m. na stacyi w Tarnowie poseł do Rady państwa ks. Żyguliński zjawił się w stanie kompletnie nietrzeźwym i gwałtem chciał wsiąść do wozu salonowego, w którym jechał dyrektor krakowski p. Horoszkiewicz. Pijany ks. poseł stoczył kompletną walkę z konduktorem Hapkiem, chcąc przemocą wejść do »salonki«, wyklinając przytem w niemożliwy sposób. Między innemi powiedział ks. poseł, »co to ludzie będą się gnieść w II-giej klasie, a tu lada dureń jeździ salonką. To się mnie należy jako posłowi, a nie jemu«“.

Zieliński dostał pociąg do Lwowa, będzie rewizytował Marusyna, a teraz już uwija się między żydami po Kaźmierzu, jeżeli który ma pilny interes do Lwowa, aby się wstrzymał czas jakiś, bo on go za cztery korony tam i z powrotem obwiezie. W naszej redakcyi nie mamy spokoju z tego powodu, obywatele bowiem z Kaźmierza w nieświadomości swej, biorąc nas za „Czytelnię kolejową“, nachodzą nas od rana do wieczora, wypytując, kiedy to będzie, czy trzeba zadatek zostawić i czy wyjazd nastąpi po szabasie? Przy tej sposobności dowiedzieliśmy się, że Horoszkiewicz daje 120 zlr., a Hubel 60 zlr. rocznej subwencyi dla »Czytelni kolejowej«, gdyż żydkowie chcieli ją sekwestrować, wykazano się jednak powyższymi stałymi dochodami, przez co uspokojono ich natarczywość.

Nowy motor, poruszany sztucznie wytwarzanymi prądami powietrza, wynalazł tow. Krawczyk Wojciech, funkcyonaryusz biurowy w ogrzewalni Podgórskiej. Wynalazek ten został opatentowany, a zdaniem znawców stanowi on znowu jeden wielki krok w posługiwaniu się siłami natury, leżącemi dotychczas odłogiem. Każda różnica temperatury, a więc i gęstość warstw powietrza w różnych wysokościach atmosferycznych zużytkowaną została przez wynalazce jako poruszająca siła do pędzenia motorów, począwszy od użytku domowego i gospodarczego aż do wielkich fabryk, potrzebujących siły kilkuset koni. Interesowani oglądać mogą model w pomieszkaniu wynalazcy w Podgórzu.

Podsłuchane. Aspirant kolejowy niejaki Regec, będąc niedawno w Krakowie, wychwalał się w pewnem kółku, że nie długo adjutum otrzyma, dla tego, że egzaminował go jakiś blizki jego krewny, egzamin poszedł mu więc jak z płatka. Utrzymują, że krewnym Regeca jest kontrolor Saller, nie trudno byłoby więc dojść po nitce do kłębka, rozpatrując, ażali Saller ostatnim razem Regeca egzaminował?

Banmistrz Wróbel w Krakowie jest przedmiotem zażaleń nie tylko ze strony robotników, ale także i stron prywatnych, do których spraw domowych — nie będąc znanym i proszonym — miesza się w ubliżający ich godności sposób. Między innemi żali się pani G... że przed kilkoma dniami Wróbel posłał do jej mieszkania szpicla policyjnego, gdyż przechodząc przestrzenią, zauważył, że pani G... ukarała jedno ze swych ośmiorga dzieci, za to, że nową sukienkę splamiło. Wróbel podał to, jako znęcanie się nad dziećmi, nie zastanawiając się, że kto ma tak liczną rodzinę, ten z pewnością nie potrafi się nad nią znęcać.

Redlich Aleksander, asystent w Sędziszowie, używa przesuwaczy i robotników magazynowych do własnych posług, tak że robotnicy ci ani chwili wytchnienia nie mają, upraszają więc w tej drodze o pomoc. Także w Ropczycach robotnicy mają po 36 godzin nieprzerwanej służby, potem 24 godzin wolnego, z których 12 godzin pozostają w pogotowiu służbowem.

P. Włodyce Grzegorzowi, naczelnikowi w Rudniku przypominamy, że przywłaszczenie sobie cudzej własności nazywa się kradzieżą, a zatem i przywłaszczenie sobie „Kolejarza“ do tych występków należy. Przy tej sposobności zapytujemy go, co stało się z listem poleconym z Krakowa dnia 6 września 1900 r. i czy robotnik Paslewicz Jakób swojego czasu prawdę powiedział? Oczekujemy odpowiedzi.

Komunikaty.

Baczność członkowie kasy chorych!

W niedługim czasie nastąpią wybory delegatów do »kolejowej kasy chorych«. Aczkolwiek wobec »niezrównanych« statutów tej kasy wybranym delegatom nie przysługuje zbyt wielki wpływ na gospodarkę tej instytucyi, mimo to bardzo ważną jest rzeczą, abyśmy do zarządu wybrali ludzi, co do których możemy być pewni, że nie zaniedbają niczego, aby praw członków bronić i w instytucyi tej nowe reformy wprowadzić.

Jako kandydatów polecamy więc następujących kolegów:

Ruch i służba komercyalna:

Delegaci: **Novotny Robert**, robotnik magazynowy, Wiedeń I.; **Högebauer Jan**, kierownik pociągu, Wiedeń II.

Zastępcy: **Wittek Jan**, robotnik magazynowy, Wiedeń I.; **Kern Andrzej**, blokowy, Stadtpark, Wiedeń III.

Warsztaty i służba parowoźnicza:

Delegaci: **Hartmann Jan**, stolarz, warsztat, Wiedeń I.; **Lohner Józef**, maszynista, Hütteldorf.

Zastępcy: **Grünhut Maksymilian**, ślusarz, warsztat, Wiedeń I.; **Keppnik Józef**, maszynista, Hütteldorf.

Konserwacya kolei.

Delegaci: **Peschek Józef**, ślusarz, Wiedeń II.; **Schubert Józef**, torowy, Wiedeń III.

Zastępcy: **Siovnal Franciszek**, starszy robotnik, Wiedeń II.; **Schön Engelbert**, dozorca rampy, Wiedeń II.

Każdy członek kasy chorych musi dostać czystą kartkę głosowania i do niej wpisuje wszystkie powyższe nazwiska, a więc nie w ten sposób, że ruchowiec tylko ruch, a warsztatowiec tylko warsztatowych, ale powtarzamy raz jeszcze wszystkie nazwiska wpisuje.

Sekretaryat.

Odpowiedzialny redaktor: Bachowski Wiktor. Wydawca: Szczepan Kurowski. Nowa Drukarnia Jagiellońska w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.